



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 7, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odoszenie do domu 20 hal. miesięcznie
Z. przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

KALENDARZYK

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
27	C. Władysława kr. w.	3 40	8 24 10 01	7 11	
28	P. + Wigil. Leona II p.	3 41	8 24 10 22	8 33	
29	S. Piotra i Pawła Apost.	3 41	8 24 10 41	9 55	
30	N. 6 po Ziel Św. wspom. Pawła	3 42	8 24 11 01 11 17		
1	P. N. Krwi P. J. Chr. Teodora	3 43	8 24 11 22 12 39		
2	W. Nawiedz. N. M. P. Martyn.	3 43	8 23 11 46 12 00		
3	Ś. Anatoniusza i Heliodora.	3 43	8 23 12 01 12 23		

Zmiana księżycy. Dnia 1 o 8 g. 22 m. rano 3 kwadra.

— Od 1 do 5 lipca już 5 minut dnia ubywa.

— Jeśli Piotr św. z świętym Pawłem płaczą, — to ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą.

— Gdy się grzmot w lipcu od południa poda, drzewom się znaczy szwank i nieuroda.

— Na Magdalenę pogoda, to pszczołek wygodą; a jak ślota, to lichota.

— Deszcz na Nawiedzenie Panny, potrwa pewno do Zuzanny.

— Na Rozestanie deszcz, ziemniaki się psują.

Ks. A. Kozicki.

Przyczyny upadku Polski.

Rodaku, czytaj dzieje Polski i staraj się wydobyc z nich tyle wiadomości, iżbyś mógł samodzielnie wyrozumieć istotne przyczyny upadku Polski. Trzeba odróżniać historję od historyków. Historia polska daje obfity materiał do przemyślenia, a historycy (dziejopisarze) tylko układają z tego materiału opowiadanie historyczne podług swego wyrozumienia. Materiał historyczny jest jeden, a historyków jest bardzo dużo i każdy z nich niemal cokolwiek inaczej, a nieraz nawet i bardzo odmiennie pojmuje wiadomości historyczne. Dlatego czytelnik dziejów ojczystych powinien być w znacznym stopniu samodzielny i niejako wspólnie z dziejopisarzem roztrząsać w myślach swoich szczegóły historyczne, podawane przez kroniki i inne dokumenty starodawne. W taki sposób czytelnik samodzielnie osiąga dla siebie własny pogląd na różne wydarzenia, spełnione w przeszłości. Nie inaczej też trzeba sobie radzić w rozpoznawaniu przyczyn upadku Polski.

Dzieje Polski podają nam przeogromną obfitość wiadomości o tych wydarzeniach, które mają mniejszy lub większy związek z zagubą ojczyzny naszej. Stąd każdemu wiadomo, że już na wiele lat przed pierwszym rozbiorem Polski sąsiedzi jej nie taili swoich zamiarów zaborczych. Szczególniej Rosja i Prusy, układając dla siebie rachuby polityczne na przyszłość, brały pod uwa-

gę przypuszczenie, że będą mogły zarazem rozszerzyć granice swoich państw kosztem Polski. Na czem Rosja i Prusy budowały swoje nadzieje łupieżce? Ciekawe pytanie!

Jeden z dziejopisarzy, Szmit, jest zdania, że upadek Polski zaczyna się jeszcze podczas panowania króla Zygmunta III: „sąsiednie kraje rozwijały się i szły naprzód; jedna tylko Polska stała w miejscu, albo, właściwiej mówiąc, cofała się, ponieważ w życiu narodów niema spoczynku... kto nie postępuje naprzód,—cofa się!“ Od połowy wieku 17-tego Polska utraciła u siebie władzę prawodawczą wskutek zrywania sejmów i od tej chwili „wszystko dążyło do upadku, albowiem gdzie jest takie państwo, któreby mogło istnieć bez prawodawstwa?“ A już za królów Augusta II i III zaczyna się jeszcze gorszy okres: „przedtem przynajmniej obyczajnie były prostsze i czystsze, a teraz i tutaj zakradło się zepsucie“. „Fryderyk II, król pruski, dawniej jeszcze uznał, że wielkość Prus można ugruntować tylko na upadku Polski“. Zła gospodarka polska była na ręce Prusom,

Rosyjski historyk, Kostomarow, wyraźnie napisał, że już za czasów cara Piotra Wielkiego „Rosja zaczęła napierać wogóle na Polskę i powoli stawiać ją w położeniu zależnym“ strzegąc ją od rozbiorów, które były proponowane Piotrowi: „dlaczegoż Rosja miała się dzielić z Niemcami, kiedy Polska była już na tej drodze, że prędzej czy później cała musiała się dostać pod panowanie Rosji“. To się nie udało

i rozbiory przysły do skutku, ale cel dawnej polityki moskiewskiej—zagarnięcia obszarów ziem polskiej był osiągnięty, chociaż niezupełnie“.

Ten sam historyk rosyjski, Kostomarow, tak jeszcze pisze: „Katarzyna II, carowa rosyjska, chciała uczynić Polskę zależną na zawsze od Rosji, a gdyby było potrzeba, zgładzić ją“. „Polacy nie mieli tyle samodzielnosci, ani siły, ani rozumu państwowego, by Katarzyna mogła ich szanować, niezdolni zaś byli oddać się jej: iszczerze i bezwarunkowo, by mogła ich polubić gardziło nimi i pogardą tą napiętnowane są wszystkie jej postęпки do samego końca“. Polsce pozostawało tylko albo całkowite poddanie się Rosji, albo rozbiór przez sąsiadów“.

Nie będziemy tu już więcej przytaczali zdań wielu innych dziejopisarzy, bo każdy z nich mniej więcej to samo oświadczył, że Prusy i Rosja oddawna żywiły zamiar rozebrania Polski między siebie—i nadto, że naród polski nie mógł już dłużej istnieć samodzielnie, bo źle się rządził u siebie i przytem stawał się coraz gorszym moralnie... Atoli niektórzy historycy byli zdania, że naród polski najmniej był winny upadku swojej oyczyzny, a raczej był tylko nieszczęśliwy, że nie miał dokoła siebie lepszych sąsiadów. Zatem Polska upadła *głównie* tylko z winy złych sąsiadów!...

Czy tak?—Miejmy odwagę wyrazić własne zdanie po rozważeniu samodzielnie wielu wiadomości, podanych przez dzieje Polski. Otóż, niestety, rzecz trzeba, że *głównie* sam naród przyczynił się do upadku oyczyzny naszej! Smutne to, ale prawdziwe. A prawda ta, jakkolwiek

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

69)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.
DZIEJE NOWOŻYTNE.

§ 81. Synody. Karność kościelna.

3. *Synod prowincjonalny w Piotrkowie* dnia 2-go października 1589 r., zwołany przez arcbp. Karnkowskiego. Na synodzie obecni byli oprócz prymasa: Jerzy Radziwił, kardynał, cp. wileński, Jan Dymitr Solikowski, arcbp. lwowski, Hieronim Rozrażewski, bp. kujawski i pomorski, Bernard Maciejowski, bp. łucki, Wawrzyniec Goślicki, bp. chełmski, Stanisław Gomoliński, bp. nominat kamieniecki; delegaci biskupów: krakowskiego — Marcin Skarszewski i Marcin Szyszkowski, wrocławskiego—Andrzeja Jan Chuno Wilchosi, poznańskiego—Jan Gniński, płockiego—Maciej Spinek, przemyskiego—Paweł Zajączkowski, chełmińskiego—Mikołaj Kostka, miednickiego Ambroży Bernard, nominata kijowskiego Wojciech Unescovius. Nadto kapituly przysłały w delegacji prałatów i kanoników¹⁾.

Ze względu na to, że prawie wszyscy za wezwani wcześniej zjechali się do Piotrkowa więc zaraz 30 września odbyło się uroczyste nabożeństwo, na które prymas wygłosił kazanie. Poczem dnia 2-go października po odprawieniu mszy św. contra paganos, kazaniu o przyczynach herezji i środkach ku ich wytepieniu, odśpiewaniu litanji i modlitw zwykłych przy otwarciu synodu, odbyła się *pierwsza sesja*, którą zagał prymas, przedstawiając materiał, mający się roztrząsać, a dotyczący: 1) obowiązków arcybiskupa, 2) arcybiskupa wspólnie z biskupami, 3) kleru i szkół, 4) opatów i klasztorów.

Obowiązki arcybiskupa zredagowano w 12-u artykułach: 1) zwoływanie co trzy lata synodu prowincjonalnego w myśl przepisu soboru trydenckiego. ses. 24, rozdz. 2 de reform.; 2) ściąganie kar od biskupów, którzy zaniedbali zwołania synodów djecezjalnych, tudzież od opatów i innych duchownych, usuwających się bez ważnej przyczyny od udziałów w synodach prowincjonalnych; 3) upominanie biskupów do spełniania obowiązków swoich, przedewszystkiem zaś do wprowadzania w życie ustaw synodów prowincjonalnych, ściąganie kar od zaniedbujących się w tej mierze i donoszenie do Stolicy Ap. lekceważących sobie kary i cenzury kościelne; 4) karanie kapituł, zaniedbujących napomnienia biskupów swoich; 5) na synodach prowincjonalnych domaganie się od kapituł dowodów, że te-

¹⁾ Korytkowski. Arcybiskupi gnieźnieńscy, t. III str. 468 ods. 1. Poznań, 1889).

bardzo gorzka, musi nam przynieść słodkie odrodzenie. Zechciejmyż tylko rzeczy ludzkie sądzić po ludzku. Jeśli do innych przykładamy miarę surową, również i do siebie tą samą miarę stosujemy. Słusznie sądzą surowo naszych sąsiadów, a czy zarazem mamy dla siebie być pobłażliwi? Nie! Jednakowa słuszna surowość dla wszystkich. Sąsiedzi byli drapieżni,—a my niedołęzni i zepsuci. Gniewamy się na sąsiadów złych, podstępnych, łakomych... Oni powinni być szlachetni, cnotliwi, wyrozumiali... A my? Otóż dla siebie jesteście wy nadto pobłażliwi. Nam się ciągle zdaje, że wprawdzie nie wypada nas pochylać za brzydkie wady, ale też nie powinni byli sąsiedzi korzystać z naszych ułomności. Zgodą! Jeśli my byliśmy zli, kłótniwi, sprzedajni, sąsiedzi nie powinni byli zapatrywać się na nas i również jak my złe, niepoczciwie postępować. Tak! Przecież nikt nie powie, że wolno Pawłowi być złym, gdy jego sąsiad także jest zły.

Nie! Nikomu nie wolno złego naśladować, bo każdego bez wyjątku obowiązują prawa moralne. Jak nikt nie powie: „muszę być tak dobrym, jak mój sąsiad”,—tak również żaden zły człowiek nie usprawiedliwi siebie tem, że i jego sąsiad jest także zły. Słowem, każdy musi postępować nie podług wzorów ludzkich, ale jedynie podług powszechnych prawideł moralnych.

Prawda! Ale musimy wziąć pod uwagę dwa szczegóły niezmiernie dla nas ważne: Po pierwsze — zły wabi złych. Powtórę — kiepski gospodarz musi zrujnować swoje gospodarstwo, bo nikt nie zdoła roztoczyć skutecznej opieki nad niedbaluchem, prędzej on znajdzie takich, co

go wnet zaczną wyzyskiwać z gubnie... Jak do padliny zlatują się kruki. — tak do złej istoty drapieżcy. W jednym dworze osiadł dziedzic lekkomyślny, niedbały, hulaka. Niebawem już dwór jego wypełniony został po brzegi najlichszą hałastrą: pieczeniarczami, lichwiarzami i łobuzami. Dwór wprędce zamienił się w karczmę, w przytułek rozpusty, gry i błazenstwa, a w każdej porze dnia i nocy ściąga do niego zewsząd wszelka najgorsza lichota. Zechciejmyż jeszcze dla potwierdzenia tego przykładu wziąć pod obserwację którykolwiek dom, gdzie jest kilka córek ładnych pod opieką wyrodnej matki: Co się tam dzieje? Kogo tam niema? Ze zgrozą i wstrętem odwracamy oczy, A co to wszystko znaczy? Oto złe wabi złe do siebie! Ale jeszcze dodajmy uwagę dla zupełności doświadczenia. Okoliczni włościanie, jakkolwiek zasobni w gotówkę i żądni powiększenia swoich osad, jednak nie mają nadziei dokupienia ziemi w sąsiednim dworze, bo dziedzic doskonały gospodarz, wzorowy rolnik i bardzo uczciwy człowiek, fortunny nie trwoni, jeszcze ją pomnaża; owszem, każdy włościanin może u niego znaleźć pomoc i radę, ale nikt nawet nie odważy się zaproponować mu kupno u niego ziemi bo go odprawi odmową, a nawet natręta zuchwałego gotówby psami wygonić od siebie.

Kraina,—to posiadłość, czyli majątność, albo jeszcze inaczej to nazwijmy gospodarstwo całego narodu. Jak w małym gospodarstwie, tak również i w wielkim ład, porządek, bezpieczeństwo i pomyślność od kogo zależą? Czy tylko od przypadku? Czy od czyjegośkolwiek widzi-

mu obowiązkowi swemu zadosyć uczyniły i nakładanie na niedbałych tak biskupów jako i członków kapituły kar w wysokości 100 grzywien; 6) karanie biskupów 100 grzywnami, którzyby w myśl przepisów soboru trydenckiego, ses. 24, rozdz. 18 de reformatione nie ustanawiali gorliwych kaznodziejów przy kościołach katedralnych i kolegiackich, tudzież zdolnych dusz pasterzy po parafjach; 7) utrzymywanie jeneralnego ekonoma czyli wizytatora dóbr arcybiskupich; 8) ustanawianie na synodach inspektorów budynków, zamków i folwarków biskupich co trzy lata; 9) zniewalanie biskupów, aby przy boku swoim utrzymywali mężów uczonych pod karą 50 dukatów; 10) karanie biskupów tyłuż grzywnami, którzyby posiadłości kościelne oddawali w emfiteuzy lub dzierżawy innowiercom; 11) przestrzeganie, ażeby biskupi, zakonnicy i opaci nie stroili się w suknie jedwabne lub malowane; 12) karać tych, którzyby pozostałością zmarłych bez testamentu kapłanów nieprawnie rozporządzali.

Obowiązki wspólne arcybiskupowi i biskupom zredagowano w 31 artykułach; ustawy w sprawie reformy kleru i szkół ułożono w 10 artykułach; ustawy w sprawie opactw i klasztorów ułożono w 12 artykułach¹⁾.

Dnia 3-go października po odśpiewaniu mszy św. de Beata odbyła się *druga sesja*, na wstępie której archbp. lwowski błagał o pomoc synodu przeciw Turkom, którzy strasznie Ruś spustoszyli.

Następnie po rozprawach przyjęto przez aklamację wszystkie (wyżej podane) przedłożone ustawy, do których dodano niektóre ustawy, dotaczające karności kościelnej.

Dnia 4-go października odbyła się *trzecia sesja*, na której omawiano wiele ważnych spraw.

Dnia 5-go paźd. odbyła się *czwarta sesja*, na której opaci wystąpili z projektem zwolnienia ich od jurysdykcji biskupiej.

Dnia 6-go paźd. odbyła się *ostatnia sesja* (5), na której przedłożono polecenie nuncjusza do arcybiskupa, aby klasztory swej archidiecezji wizytował, poczem postanowiono wizytację i innych klasztorów w Polsce.

Wreszcie przyjęto jednozgodnie przedłożone przez arcybiskupa dalsze ustawy synodalne, zredagowane w 26 rozdziałach (50-ciu artykułach): 1) o wyznaniu wiary, artykułach przez arcybiskupa przedłożonych i wykonanie uchwał dawniejszych synodów, 2) o wolności i jurysdyk-

et decreta condita in Provinciali Synodo Gnesnensi, quam Illmus et Revermus D. D. Stanislaus Karnkowski Dei gratia Archiepiscopus Gnesnensis Legatus Natus et Regni Poloniae Primas ac Primus Princeps Petricoviae habuit. Anno 1588. Sixto V Pont. Max. Pragae. Anno 1599).

¹⁾ Zob. Zbiór konstytucji synodalnych Karnkowskiego, drukowany w Pradze 1590 r. p. t. „Constitutiones

misie? a może od sąsiadów? Jako żywo nie! Ale przede wszystkim tylko od samego gospodarza. A kto jest gospodarzem w krainie?—Odpowiadamy: nie rząd, ale naród cały. Tak było zdawna w Polsce. Bo król, wszyscy urzędnicy i załatwianie wszelkich bieżących spraw ważniejszych w kraju zależeli tylko od uchwał narodu całego. Sejmiki i sejmy decydowały o wszystkim.

Tak zetknęliśmy się z głównym kierownikiem gospodarstwa bądź małego, bądź dużego. Jaki gospodarz—takie gospodarstwo. Jeśli zły,—będzie w złym stanie i musi upaść. Jeśli dobry gospodarz—i gospodarstwo pomyślnie kwitnąć będzie. Zły zwabi do siebie złych, a nawet zepsuje dokoła siebie chwiejnych. Gdy tymczasem dobry odstraszy od siebie złych, a przynajmniej trzymać ich będzie zdala od siebie w bojaźni lub w należnym poszanowaniu. Biada złym, gdyby zechcieli kiedykolwiek niepokoić dobrego, dzielnego gospodarza, on by ich uśmierzył raz na zawsze! Czy nie tak poradzili sobie japończycy z chinczykami?

Nie darmo narody ułożyły swoją mądrość w przysłowia: „jaki pan—taki kram”, — „jak sobie pościelesz—tak się też wyśpisz”, — „co posiejesz—to i zbierzesz”, — „jaka przyczyna—taki też skutek”... Częstoż jednak nie wielkiej pociechy doznaje naród z własnych przysłówi. Bo jak niejeden skąpiec przymiera głodem, leżąc na własnej skrzyni pełnej złota, tak znowu nie jeden marnotrawi swoje fortune, choć go niegdyś uczono w szkole rachunków. Wszelakoż nastęrcza się kłopotliwe pytanie, ale nie-

cji kościelnej, 3) o biskupach i ich urzędach, 4) o sufraganach, 5) o kapłanach i klerykach, 6) o szpitalach, 7) o szkołach, bibliotekach i księgach liturgicznych, 8) i 9) o fabrykach kościelnych, 10) o deputatach na trybunały, kanclerzach i oficjalach kurji biskupich, 11) o heretykach i żydach, 12) o konkubinarjuszach, 13) o dobrach doczesnych, 14) o kanonikach i ich obowiązkach, 15) o wikarjuszach i innych duchownych niższego rzędu, 16) o klerykach do święceń kapłańskich przypuszczać się mających, 17) o obowiązkach egzaminatora, 18) o przeszkodach do święceń kapłańskich, 19) o prowizjach i instytucjach kanonicznych, 20) o sposobach zapobiegania symonji, 21) o obowiązkach duszpasterzy, 22) o życiu przyzwoitem duchownych, 23) o obowiązkach spowiedników, 24) o kaznodziejach, 25) o szkołach, 26) ogólne odpowiednie uwagi.

Ustawy te synodu piotrkowskiego zatwierdził papież Sykstus V dnia 11-go marca 1590 r. Prymas Karnkowski wydał zbiór dotychczasowych ustaw synodalnych w Pradze.

Z polecenia pap. Grzegorza XIII nuncjusza i Karnkowski, odbyli wizytację klasztorów, w których przywrócili dawną karność klasztorną.

Po soborze trydenckim zaprowadzono w Polsce po kościołach parafjalnych księgi chrztów, ślubów i zmarłych¹⁾.

(d. c. n.)

1) Fabisz l. c. str. 159).

zbędne: czy w istocie cały naród polski przez złą gospodarzkę swoją stracił ojczyznę? W odpowiedzi trzeba naprzód nadmienić, że wówczas przed upadkiem Polski, czynnym gospodarzem w kraju był nie cały naród, ale tylko szlachta. Lud miejski i wiejski żadnego nie brał udziału odpowiedzialnego w gospodarce krajowej, zależał w zupełności od szlachty. Ona sprawowała rządy wszelkie, więc tylko ona *była odpowiedzialna* za ówczesną gospodarzkę krajową. A że zła była ta gospodarzka, czy więc wszystka szlachta ówczesna złą była?

Bynajmniej! Nawet nie omylmy się, twierdząc, że ogromna większość szlachty była bardzo dobra. A jak wobec tego wyjaśnić złą gospodarzkę szlachty? Bardzo łatwo. Żli polacy wzięli górę, oni w swoje ręce ujeli rządy krajowe, oni wszędzie rej wodzili... Czy to możliwe, żeby dobrzy pozwolili złym gospodarować w kraju? Jeśli pozwolili — w takim razie czy przez to samo nie stali się współwinowajcami? Słuszna wątpliwość i należałoby nam zastanowić się nad tem starannie. Uczynimy to obecnie.

Otóż uderza nas przede wszystkim w życiu codziennem nadużywanie wyrazu *dobry*. U nas każdy jest dobry, kto posiada choćby jedną zaletę, poważną powszechnie. Naprzykład, ktoś jest pracowity, więc już dobry. — ktoś jest cichy, skromny, już też dobry. — ktoś jest grzeczny, usłużny, już dobry!.. Ale gdybyśmy tych niby dobrych zechcieli, jak się mówi pospolicie, obejrzeć ze wszystkich stron, dostrzeglibyśmy w nich więcej wad brzydkich i szkodliwych, aniżeli przymiotów ładnych i dobrych. Naprzykład, ktoś pracowity, jest zarazem wielkim sobkiem i podstępniakiem. Ktoś inny wprawdzie jest bardzo grzeczny wobec obcych ludzi, ale u siebie w domu dla swoich tyran niemiłosierny. Jeszcze ktoś uchodzi za bardzo usłużnego, życzliwego, — ale on przy tej cności jest zarazem okrutnym leniuchem i krętaczem...

Wszelakoż najczęstszą wadą w naszych ludziach, niby dobrych, jest dziwna *bezwładność* wobec każdego zła jawnego, publicznego: Nie chcą oni walczyć z złem publicznem, a walczyć śmiało, gorliwie i z wiarą w tryumf dobra nad złem! Niejeden dobry jest tego zdania, że nie wypada być burzliwym, zadziarą, wojowniczym. „Co nam do innych — mówi on — pilnujmy tylko siebie!” — Ten i ów złe widzi, oburza go ono, z jego powodu załamuje ręce, rozpacza, ale mimo to nie prowadzi z niem wojny, nawet nie sprzeciwia się jemu mocno i stanowczo, bo to jakoby na nic się nie zdało: „nie dasz mu rady, wyczerpięz się, zmęczysz, narazisz się wielu osobom i uchodzić będziesz za ducha niespokojnego”... Tak mnóstwo „dobrych” wobec zła, grasującego zuchwale i krzywdząco, zachowuje się bezwładnie, jak żywe słupy kamienne, na które pada snop iskier piekielnych bez wywołania pożaru.

Wglądnijmy w powody, dlaczego u nas niejeden „dobry” zachowuje się bezwładnie wobec zła publicznego. Ten i ów tłumaczy się tak: „zły przecież lepiej wie odemnie, że złe

czyni" — Iny znowu wyznaje, że „jakoś bardzo nieprzyjemnie robić komuś wyrzuty. "A jeszcze inny wręcz oświadcza: „ja złemu czynię wymówkę, a on tak ładnie i gładko się usprawiedliwia, że, doprawdy, podług słów jego trzeba mniemać, iż on jest nawet bardzo cnotliwy”...

Józef Płomyk.

(d. n.)

Nauczanie powszechne.

Dziś u nas coraz widoczniejszym staje się, że sprawa szkolna musi wysunąć się do rzędu najpilniejszych i najważniejszych. „Od dobrego szkolnictwa zależy pomyślny byt Polski" Takie zdanie bardzo często obija się o nasze uszy, ale jeszcze, mówiąc szczerze, nie wyobrażamy sobie dokładnie, w jaki sposób dobra szkoła ma się przyczynić do utrwalenia pomyślnego bytu Polski. Zapewne, pomalą, stopniowo wyrozzniemy to wszyscy. Jednak cały naród nasz już dziś niejako instynktownie, ogólnikowo, niejasno, odgaduje, że w szkole kryje się potęga wielka, która da nam niezbędne siły do tworzenia jutra lepszego. I dlatego tak skwapliwie, ofiarnie i wszędzie w całej krainie polskiej wszyscy rzucili się do zakładania szkół!

Narazie chodzi o otworzenie jaknajwiększej liczby szkół. Zaraz obok tej troski zjawia się druga — o nauczycieli. W momencie najpilniejszym bierze się prawie bez wyboru, byle szkoła mogła być czynna. Jeszcze zamało nauczycieli. Seminarje nie mogą nastarczyć. Już jednak ten i ów rodak zaczyna zastanawiać się, czy na dobre wyidzie narodowi wielki pospiech w tworzeniu szkół, nie mając jeszcze dostatecznej liczby nauczycieli dobrze przygotowanych? Czy słabiuchny nieudolny nauczyciel potrafi przynieść niezbędny pożytek? Może lepiej byłoby zaczekać? Chyba więcej korzyści naród osiągnie przy pomocy kilku dobrych, niż przy pomocy stu kiepskich nauczycieli?

Tak niejeden rodak rozumuje. Ale niepodobna przyznać mu racji. Nawet najmniej udolny nauczyciel, może nie umieć wykonywać, ale przynajmniej da początki kilku nauk niezbędnych. A i to dobre narazie. Już dziecko nie próżnuje, już zaczyna się uczyć! A z czasem lepsza szkoła uzupełni braki. Zatem ciągle trzeba dążyć do stworzenia lepszej szkoły, a tymczasem posługiwać się bodaj słabszymi siłami nauczycielskimi. Tylko tymczasem. To znaczy, trzeba już teraz bardzo pilną troską otoczyć seminarja nauczycielskie. Niech przeto najzdolniejsi i najlepsi młodzieńcy, czując w sobie powołanie do stanu nauczycielskiego, spieszą do seminarjum. Niech tam wiedzie ich piękny ideał nauczyciela-polaka, niech też zagrzewa ich przeświadczenie, że naród cały wysoko szanuje powołanie nauczycielskie i nigdy nie poskąpi swoim nauczycielom zapłaty nawet hojnej, gdy oni gorliwie, z zapałem oddadzą się wychowywaniu młodzieży na dobrych ludzi i dzielnych obywateli krajni!

Trzecia troska narodu, — to ułożenie doskonałego programu nauczania i wychowania powszechnego: *Co dziecko umieć powinno i jakie mieć zalety?* — Pytanie bardzo ważne! Ale odpowiedź niezmiernie trudna i kłopotliwa. Nad rozwiązaniem tego pytania mozolą się najętsze umysły i jeszcze nie można rzec, że już odpowiedzią zadowoloniła wszystkich. Właśnie w odpowiedziach na to pytanie wychodzą na jaw różne poglądy, nawet njsprzeczniejsze. Owszem, niech się ścierają z sobą różne zdania, naród stąd odniesie tylko wielki pożytek, bo, oczywiście, każdy nowy projekt nauczania i wychowania powszechnego poddawany jest najstaranniejszej krytyce i w takim razie to, co dobre w projekcie, już staje się powszechnie przyjętą wskazówką, a co złe, niedorzeczne, chybione, — zostaje zaniechane. Tak stopniowo doskonali się system nauczania szkolnego.

Naród nie może lekceważyć programu nauczania i wychowania powszechnego. Musi zapoznać się szczegółowo z tym programem i dlatego na tem miejscu wkrótce o nim pomówimy osobno. Dziś nadmieniamy ogólnie tylko, że program nauczania i wychowania powszechnego w szkole ludowej, to właściwie nic innego, jak tylko *wskazówki, podjętowane przez doświadczenia całego narodu.*

Co najpotrzebniejsze każdemu człowiekowi w ciągu całego życia? — Niech się nie zdaje komukolwiek, że to pytanie zbyteczne. Ten i ów odpowie na nie podług swego widzimisie. Ale gdy poważniej zaczniemy zastanawiać się nad losem naszego narodu, dochodzimy do wniosku zgoła niespodziewanego. Oto źle nam działo się, bośmy, ogólnie mówiąc, nie posiadali pewnych zalet niezbędnych. Dziś musimy te nauki podać i zalety wypielegnować w naszych dzieciach. *Tylko w ten sposób odmienimy naszą dolę!* Właśnie dlatego cały nasz naród obecnie z wielką troskliwością sledzi układanie powszechnego programu szkolnego.

Ostania troska narodu również pierwszorzędnej wagi, ma na celu wprowadzenie w całym kraju obowiązkowego nauczania powszechnego. Już nikt nie zaprzecza, że oświata i dobre wychowanie są niezbędne każdemu bez wyjątku rodakowi. Jeśli ma takie prawo, — trzeba ułatwić obywatelowi nabywanie tych niezbędnych szczegółów. A więc kraj otacza obywatela opieką, żeby życiu jego nie groziło jakoweś niebezpieczeństwo. Również kraj zapewnia każdemu wolności, o ile nie jest szkodliwy dla ogółu, bo w przeciwnym razie musi go zamknąć w więzieniu. Nadto kraj nikomu nie wzbrania dostępu do każdej pracy pożytecznej, a nie raz nawet dopomaga mu ją znaleźć przy pomocy odpowiednich biur i ulgowych przejazdów do okolicy potrzebującej więcej pracowników. Tak również kraj poczuwa się teraz do obowiązku dostarczania swoim obywatelom niezbędnej oświaty i wychowania moralnego.

W dawnych czasach mniemano, że nauka nie każdemu potrzebna, Cesarzowa rosyjska,

Katarzyna Druga, wielka nieprzyjaciółka Polski i dla swego narodu była wrogiem. Bo gdy gubernator moskiewski chciał coś zrobić dla oświaty ludowej, rzekła mu: „Gdyby lud nasz posiadał oświatę, — już ja i pan stracilibysmy władzę”. Carowa mniemała, że narodem dotąd tylko rządzić, dopóki on pogrążony jest w ciemnocie. Niestety, długo takiego zdania były i inne rządy. Zatem wykształcenie szkolne głównie dostępne było tylko dla dzieci rodzin zamożnych. A dopiero w połowie zeszłego stulecia (dziewiętnastego) zostało najpierw zorganizowane szkolnictwo ludowe w krajach rasy germńskiej: w Szwajcarii, w Skandynawji i w Niemczech. Wprowadzono tam bezpłatne, a potem już i przymusowe nauczanie. Wskutek tego te kraje pod względem oświaty zajęły pierwsze miejsce w Europie. Stany Zjednoczone i Angja weszły niebawem na tę drogę, choć pozostawiły więcej swobody nauczaniu prywatnemu. We Francji przymus szkolny został zaprowadzony w 1882 r. W Galicji w r. 1873 ustanowiono sześcioletni obowiązek szkolny dla dzieci od lat 6 do 12, a w r. 1885 obowiązek trzechletniej nauki uzupełniającej dla dzieci od lat 12 do 15-tu. Teraz kolej na Królestwo nasze. Z upragnieniem oczekujemy powszechnego programu nauczania i wychowania szkolnego, oraz wprowadzenia przymusu szkolnego.

A. Flos

Do moich synów.

*Synkowie moi, poszedłem w bóg,
Jako wasz dziadek, a ojciec mój,
Jak ojca ojciec i ojca dziad,
Co z Legjonami przemierzył świat,
Szukając drogi przez krew i blizny,
Do naszej wolnej Ojczyzny!*

*Synkowie moi, da nam to Bóg,
Że spadną wreszcie kajdany z nóg,
I nim wy męskich dojdziecie sił,
Jawą się stanie, co dziadek snił:
Szczęściem zakwitnie kwią wieków żywny
Łan naszej wolnej Ojczyzny!*

*Synkowie moi, lecz gdyby Pan
Nie dał wzejść zorzy z krwi naszych ran,
To jeszcze w waszej piersi jest krew
Na nowy świętej Wolności siew:
I wy pójdziecie, pomni puścizny,
Na bóg dla naszej Ojczyzny!*

Jerzy Żuławski.

Ks. J. WŁADZINSKI.

Rzemiosła i cechy w Polsce.

(Dokonczenie).

Praca zyskała dziś powszechne prawo obywatelstwa i ceniona jest przez wszystkie klasy, przez wszystkie warstwy społeczne, jako najwyższe dobro. Kto do tej pracy wstręt czuje, kto się jej oburącz nie chwyta, ten hanbą piętnuje sam swoje imię i wykreśla siebie z listy żyjących.

Dzięki wyteżanej pracy pokoleń, stają przed ludźmi coraz nowe zadania do spełnienia, coraz nowe otwierają się widnokreśli.

Widzimy, że wielki przemysł fabryczny nie jest nigdy zdolny unicestwić pracy rzemieślniczej, do których ten przemysł nie jest w stanie wtargnąć. Trzeba tylko te działy rozszerzyć, udoskonalać, a chleba pracownikom warsztatów różnych nigdy nie zbraknie.

Wolność wyboru zawodowej pracy, wolność i równość praw obywatelskich dają rękojmię, że wzrastać będzie z dnia na dzień wytwórczość ludzka, a w raz z nią spotężnie dobrobyt mas pracujących.

Kiedy dziś gruzami zasypana ojczyzna, polski robotnik powinien ująć ster pracy zawodowej w swe krzepkie ręce. Prawda, siły naszych rzesz rzemieślniczych są dziś rozbite. Brak nam ludzi, obznajmionych gruntownie z zawodową wiedzą, brak organizacji, brak uświadomienia narodowego i społecznego.

Ale mimo to myśl nasza pełna jest otuchy na przyszłość, że bądź co bądź w duszy naszych pracujących warstw, jak w duszy całego narodu kryje się tężyzna ducha, dzięki której przetrwalimy niejedną chwilę krytyczną i mimo niewoli długiej nie utraciliśmy ani poczucia godności swej, ani wiary we własne siły, przy pomocy której uda się nam w tym odmiecie wojennym, który nas gnębi i obezwładnia, dotrzeć do końca.

W rzekomym popiele ducha polskiego tli tak wielki żar, jak w żadnej chyba duszy ludzkiej. Jeśli wśród największego przygnębienia nie zgasł on w nas dotąd, to ukaże on moc swę całą w chwili tworzenia państwa polskiego. Ożywi i pociągnie wszystkie niezdecydowane dotąd czynniki i zmusi je do wzięcia udziału w wielkiej sprawie odbudowania Polski.

Niechże więc i rzesza rzemieślnicza weźmie w tej wielkiej sprawie czynny, gorący udział swój.

Dzisiaj każdy rodzaj pracy zawodowej może oddać znanemu wojną krajowi cenne usługi. Potrzeba więc, aby ta zawodowa praca była spełniana przez nas obojętnie nie tylko dla własnej korzyści, ale w poczuciu spełnienia obowiązku obywatelskiego i narodowego.

Mając nadzieję, że zbiorowe nasze wysiłki wydadzą obfity plon, zapewnią nam niezależność bytu państwowego i ekonomicznego dokładajmy staran, aby nie osłabła ani na chwilę energia ducha naszego i czynami nieśmiertelnymi stwierdzała wciąż swoją niegasnącą nigdy siłę, aby zwrastał na ziemiach naszych trud wszelki, zmierzający do uszczęśliwienia wolnych, niezależnych obywateli każdego, a więc i naszego kraju.

Odkrycie żelaza.

Kiedy i gdzie odkryto żelazo, — nie mamy o tem wiadomości pewnych. Ale to rzecz niezawodna, że już na 3 tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa Egipcjanie używali narzędzi żelaznych, o czem przekonywują liczne malowidła i rzeźby w wielkich grobowcach kamiennych (piramidach), w których złożone są ciała królów i znakomitych mężów Egiptu. Rzeźby te i rysunki przedstawiają obrazy z życia Egipcjan dawnych, a więc między innymi także wizerunki starożytnych plugów, sierpów, dłot, młotów i.t. A że Egipcjanie dawni już zatrudniali się obrabianiem na twardszych kamieni przeznaczonych na budowę grobowców, przeto, oczywiście, już musieli znać stal.

Również stwierdzoną jest i ta prawda, że i inne narody, jak Samici, Syryjczycy, Aryjczycy, to jest: Indowie, Persowie i Armenczycy, następnie Mongołowie to jest Chińczycy, Japonczycy i inne narody, posiadające kulturę, znały w najdawniejszych czasach żelazo, umiały je wytapiać z rud i obrabiać w ogniu. Ale i narodom, które stały w pierwotnych czasach na najniższym stopniu kultury, jak Negrom w Afryce, metalurgia żelaza, czyli sposób wytapiania go z rud, nie była obca. A ponieważ należy być tego zdania, że wynalazki zazwyczaj dokonywują się tam, gdzie najwięcej jest sprzyjających ku temu okoliczności, a jaknajmniej trudności, — to można przypuścić, iż właśnie żelazo odkryte zostało najprzód w Afryce. W tym kraju czarnych ludzi, gdzie sposób życia i rodzaj zatrudnienia, nie ulegając żadnym zewnętrznym wpływom, przez setki i tysiące lat się nie zmienia, znajduje się właśnie w wielkiej obfitości doskonała i łatwo topliwa ruda żelazna. Bardzo wielu ludzi zajmuje się tam wytapianiem i przerabianiem żelaza w zupełnie taki sam sposób, jak się to działo w czasach najdawniejszych. Przerabiają oni żelazo na piki dla mężczyzn i na kopaczki dla kobiet, nadto też kuja żelazne pieniądze drobne na codzienne wydatki. U Hotentotów używają żelaza nie tylko na narzędzia, ale także do stroju, jako naszyjników, napiersników i tym podobnych ozdób. Bardzo lubują się w połysku żelaza polorowanego. Również i Grecy w dawnych czasach w wielkiem poważaniu mieli żelazo. Na obrazach greckich, pochodzących z czasów starożytnych, widzimy podobizny ówczesnych kuź-

ni dość podobnych do obecnych kuźni wiejskich. Na jednym takim obrazku przedstawiony majster kowalski, Grek brodaty, trzyma żelazo na kowadle, a w drugiej ręce młot podniesiony, zaś po bokach dwaj pomocnicy jego już gotowi swemi młotami uderzać w żelazo. Poza majstrem ognisko i trzeci pomocnik przy ognisku widocznie miechem dmucha na ogień dla rozgrzania żelaza drugiego.

Nię raz jednak ciekawy umysł ludzki zadał sobie pytanie: kto pierwszy i w jaki sposób wpadł na myśl używania żelaza? Otóż w prastarych czasach ludzie mniemali, że pierwsze żelazo, którego człowiek użył na swoją potrzebę, pochodziło z nieba. I zapewne dużo jest w tem prawdopodobieństwa. Poprzednio wspomnieliśmy, że nie raz w różnych czasach spadają na ziemię z górnych przestworzy mniejsze lub większe odłamki planet krążących po niebiosach. Te odłamki, zwane meteorytami, lub meteorami, zawierają w sobie metaliczne żelazo. I, być może, gdy dawniej ludzie do spadłego z niebios meteoru przybiegli i zaczęli go rozpoznawać, próbować, zauważyli nadzwyczajną jego twardość, kiedy był zimny, a znowu miękki, kiedy był w ogniu rozgrzany do białości. I oto w ten sposób badając meteoryty, ludzie zapoznali się z żelaza własnościami. Bo zapewne wprędce zauważyli, że i w ziemi tu i owdzie znajdują się podobne do meteorów bryły żelazne, wprawdzie nie gotowego żelaza, ale rudy, którą gdy stopili w ogniu, osiągnęli już bryłę żelaza, nadającego się do kucia. Tak stopniowo zapoznali się ludzie z wielkim skarbem, ukrytym w ziemi — z żelazem.

Niewątpliwie meteory były dużą pomocą dla ludzi, ułatwiającą im zapoznanie się z żelazem. W stanie, w jakim żelazo meteorytowe spada na ziemię, nie jest ono wcale podobne do żelaza, które codziennie przywykliśmy widzieć; jest ono powleczone nadzwyczaj twardą skorupą zużytowaną, jak gdyby otopione. Ale zajrzyjmy do wnętrza takiego żelaza i przypatrzmy się jego własnościom. Żelazo z niebios pochodzące, nie jest nigdy taką masą jednolitą, jak żelazo fabryczne z rudy wytopione i na kowalnie przerobione. Zawiera ono dużo, bo aż do 10 procentu niklu i wygląda jak gdyby było skrzystalizowane i przerastale. Żelazo meteorytowe niekiedy nie nadaje się do kucia. Przypuszczać jednak można, że żelazo meteorytowe nie dało się w zupełności użyć do codziennych potrzeb, ale mogło ludziom nasunąć na myśl do szukania w ziemi podobnego do meteoru materiału żelaznego.

Meteory spadają na ziemię bardzo rzadko w nierównych odstępach czasu i nie w jednakowej wielkości bryłach. Naprzykład na wiosnę 1803 roku w północnej Francji (Normandji) na dużej przestrzeni okolicy widziane było niezwykle zjawisko. Oto w biały dzień, w godzinie południowej spadała na ziemię z okropnym hukem wielka ognista kula i już w pobliżu ziemi z przerażającym traskiem rozprysnęła się na kilka tysięcy odłameków, z których największy

ważył przeszło 17 funtów. Gdy znani zbadali te bryły, poznali w nich najprawdziwsze żelazo, w którym była znaczna domieszka niklu i cokolwiek kobaltu i fosforu.

Znacznie później, bo w r. 1847, w okolicy miasta Brunowa na granicy Czech i Ślązka spadły niezwykle kamienie. Oto wśród lata, wczesnym rankiem, w górze nagle ukazała się jakgdyby ognista chmurka. Błyskawice jawiły się i raptem dwie ogniste smugi z strasznym hukiem opadły na ziemię i w tych miejscach w ziemi utworzyły się głębokie jamy na 3 stopy. Zbiegli się ciekawi i przerażeni ludzie. Jeli badać, co w te jamy spadło z niebios. Okazało się, że tam wryły się dwie wielkie bryły. Większa ważyła 42 funty. Jeszcze po 6 godzinach były tak gorące, że niepodobna było dotknąć się ich. I te bryły okazały się żelazem.

W roku 1870 uczeni szwedzi do swej stolicy Sztokholmu, sprowadzili z dalekiej okolicy trzy olbrzymie meteory, ważące 90—200 i 260 cetnarów i umieścili je jako wieczną pamiątkę w muzeum. Takie pamiątki spadłych meteorów, uczeni ludzie w różnych krajach posiadają. Na przykład w Londynie, w tamtejszym muzeum znajduje się nóż wykuty z meteoru, spadłego w Grenlandji. A u mieszkańców Toluki w Meksyku (Ameryce) znaleźć można pługi i siekiery z takiegoż żelaza wyrobione.

K. Brychnalski.

Nie wielkiego uczynić nie zdolamy oddając się pracy połowicznie, ze słabym sercem i niedolężnym wysiłkiem.

Barrow

Dobre postanowienie dodaje nam zawsze odwagi.

A. E. Winskij

Nienawidzę tych ludzi...

Nienawidzę tych ludzi, co w sobie

Nie mają ciepła,

Nienawidzę tych, którym się skrzepla

Skra w tonie,

Albowiem tu leżą, jak w grobie

Martwe kościsku,

Zdaleka od słońca, co błyska

I płonie.

Napróżno ich w rannej godzinie

Do czynu budzić;

Gdzież im porywem pierś trudzić

Zwierzęcą!

Karty w ślimaczej łupinie

Zakończą skrycie,

Gdy inni za prawdę swe życie

Poświęcą!

Jan Kasprowicz.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrześcijan
za panowania Nerona

— Zatem mnie wpuść — rzekł Winicjusz.

W tej chwili pod ziemią i za grubymi murami ozwało się śpiewanie. Pieśń, zrazu głucha i stłumiona, rosła coraz bardziej. Głosy męskie, kobiece i dziecięce łączyły się w jeden zgodny chór. Całe więzienie poczęło w ciszy świtania śpiewać, jak harfa. Lecz nie były to głosy żalości, ni rozpaczy. Owszem, brzmiała w nich radość i tryumf.

Zolnierze spojrzeli na siebie ze zdumieniem. Na Niebie zjawily się pierwsze, złote i różowe blaski jutrzni.

Okrzyk „Chrześcijanie dla lwów!” rozlegał się ciągle we wszystkich dzielnicach miasta. W pierwszej chwili nietylko nikt nie wątpił, że oni byli prawdziwymi sprawcami klęski, ale nikt nie chciał wątpić, albowiem kara ich miała być zarazem wspaniałą zabawą dla ludu.

A tymczasem wśród zgłiszcz wytykano nowe, szerokie ulice. Tu i owdzie pozakładano już fundamenta wspaniałych domów, pałaców i świątyń. Przedewszystkiem jednak stawiano z niesłychanem pospiechem ogromne drewniane budynki, w których mieli konać chrześcijanie. Zaraz po naradzie, na której uznano, że to oni spalili Rzym, poszły rozkazy do rządów różnych krain, aby dostarczały dzikich zwierząt. Z rozkazu Tigellina, urządzono olbrzymie łowy, w których cała miejscowa ludność brała udział. Sprowadzano słonie i tygrysy, krokodyle i hipopotamy, lwy, wilki i niedźwiedzie, szczególnież zajadłe psy, a wreszcie bawoły i olbrzymie srogie tury z północy. Z powodu ilości uwięzionych, igrzyska miały przejść ogromem wszystko, co dotychczas widziano. Cezar zapragnął zatopić wspomnienia pożaru w krwi i upoić nią Rzym, więc nigdy rozlew jej nie zapowiadał się wspanialej.

Rozochocony lud pomagał żołnierzom w pościgu chrześcijan. Nie było to rzeczą trudną, gdyż całe ich gromady, obozując jeszcze wraz z inną ludnością wśród ogrodów, wyznawały głośną swą wiarę. Gdy ich otaczano, klękali i śpiewając pieśni, pozwalali się porywać bez oporu. Lecz cierpliwość ich zwiększała tylko gniew ludu, który, nie rozumiejąc jej źródła, uważał ją jako zaciekłość w zbrodni. Szał ogarnął prześladowców. Zdarzało się, że czern wyrwała chrześcijan z rąk żołnierzy i rozszarpywała ich rękoma; kobiety ciągnięto za włosy do więzień, dzieciom rozbijano głowy o kamienie. Tysiące ludzi dniami i nocą przebiegało ulice. Szukano ofiar wśród zgłiszcz, w kominach, piwnicach. Przed więzieniami wyprawiono przy ogniskach, naokół, beczek z winem, uczyły i tańce.

Wieczorami słuchano z radością podobnych do grzmotu ryków, którymi rozbrzmiewało całe miasto. Więzienie przepelnione było tysiącami ludzi, codzień zaś czerni i żołnierze przypędzali nowe ofiary. Litość zgasła. Zdawało się, że ludzie zapomnieli mówić i wdziakiem obłąkaniu zapamiętali tylko jeden okrzyk: „Chrześcijanie dla lwów!” Przyszły dziwne znojne dni i noce tak duszne, jakich nigdy przedtem nie bywało: samo powietrze było jakby nasiąknięte szaleń, krwią i zbrodnią.

A owej przebranej mierze okrucieństw odpowiadała również przebrana miara — żądry męczeństwa. Wyznawcy Chrystusa szli dobrowolnie na śmierć, lub nawet szukali jej, póki im tego nie zabronili surowo zwierzchnicy. Z polecenia ich poczęto zbierać się na modlitwy już tylko za miastem — w podziemiach, lub w winnicach, żeby, o ile możności, unikał pascigu.

Petronjusz nie mogąc zapomnieć, że gdyby nie on i nie jego pomysły odebrania Ligji z domu Aulusów, to prawdopodobnie nie byłaby obecnie w więzieniu, nie szczędził ni czasu, ni zabiegów, byle ją stamtąd wydobyć. Lecz wszystkie jego usiłowania pozostały bez skutku.

A tymczasem męka Winicjusza przeszła wszystko, co siły ludzkie znieść nie mogą. Przeształ rozumieć, co się dzieje — przestał rozumieć, dlaczego Chrystus, ów miłosierny! ów Bóg! nie przychodzi w pomoc Swoim wyznawcom, dlaczego okopcone mury pałacu cesarskiego nie zapadną się pod ziemię, a z nim razem Neron i obóz żołnierzy i całe to miasto zbrodni. Myślał, że nie może i nie powinno być inaczej — i że to wszystko, na co patrzą jego oczy, od czego łamie się dusza i skowyczy serce — to sen. Lecz ryk zwierząt mówił mu, że to rzeczywistość, a potwierdzali ją wycia ludu i przepelnione więzienia...

Tymczasem płynął dzień za dniem. Budynki były skończone. Rozdawano już znaki wejścia na igrzysko poranne. Lecz tym razem „igrzysko poranne”, z powodu niesłychanej ilości ofiar, miało się rozciągnąć na dni, tygodnie i miesiące. Nie wiedziano już, gdzie mieścić chrześcijan. Więzienia były natłoczone i srożyła się w nich gorączka.

Wspólne doły, w których grzebano niewolników, poczęły się przepelniać. Powstała obawa, by choroba nie rozszerzyła się na całe miasto, więc postanowiono się spieszyć.

A wszystkie owe wieści obijały się o uszy Winicjusza, gasząc w nim ostatnie przebliski nadziei. Póki był czas, mógł się łudzić, że coś jeszcze wskóra, ale teraz nie było już i czasu. Widowiska miały się rozpocząć, Ligia lada dzień mogła się znaleźć w kurytarzach cyrkowych, skąd wyście już tylko pomiędzy dzikie zwierzęta. Winicjusz nie wiedząc, gdzie rzuci ją los i okrucieństwo przemocy, począł obchodzić wszystkie cyrki, przekupywać stróżów i dozorców zwierząt, stawiając im żądania, których oni spełnić nie mogli. Czasem spostrzegł, że już pracuje tylko nad tem, by jej uczynić śmierć mniej straszną.

Niewolnicy znajdowali go często klęczącego, ze wzniesionymi rękoma, lub leżącego z twarzą do ziemi. Modlił się do Chrystusa, gdyż to była ostatnia nadzieja. Wszystko zawiodło! Ligię mógł ocalić tylko cud — więc Winicjusz bił czołem w płyty kamienne i prosił ó cud. Lecz pozostało mu tyle jeszcze świadomości, że rozumiał, iż modlitwa Piotra więcej znaczy, niż jego. Piotr go chrzczył, Piotr sam czynił cuda — niechże mu da ratunek i wspomnienie.

Alkohol trucizną.

Alkohol zabija gdy organizm przyjmie pewną jego ilość. Ale i wówczas, gdy nie zabija, to *szkodzi* jednak człowiekowi. Podobne objawy spotykamy w działaniu innych trucizn, np. arszeniku; one też nie od razu zabijają, jeżeli zostaną użyte w bardzo małej ilości. Niema żadnej wątpliwości, że alkohol jest trucizną. Nauka to najdokładniej stwierdziła. Alkohol przecież jako trucizna wywołuje silniejsze lub słabsze cierpienie, gwałtowne, lub przewlekłe choroby, a nawet spowodować raptowną lub powolną śmierć.

Zróbmy takie doświadczenie: postawmy na stole cztery kieliszki i do każdego wlejmy cokolwiek białka z kurzego jaja świeżego. Następnie do pierwszego kieliszka nalejmy kwasu azotowego, a białko zaraz się zetnie. Do drugiego kieliszka wlejmy po kropelce kwasu karbolowego — i tu białko również się zetnie. Do trzeciego dolejmy alkoholu czystego i tu też zetnie się białko. A gdy do czwartego wlejemy wody — białko się rozpuści. I jeszcze inne doświadczenie. Każde dziecko wie o tem, że jeżeli się trzyma kawałek cukru w ustach, to wnet rozpuści się cukier. Ale jeżeli włożymy kawałek cukru do alkoholu, cukier tam pozostawać może całe lata i nie rozpuści się, gdyż alkohol wysysa wodę z tych przedmiotów, które są w nim pogrążone. I jeszcze doświadczenie: Do dwóch kieliszków wlejmy cokolwiek oleju rycynowego. Następnie do jednego kieliszka nalejmy alkoholu, a zaraz olej rozpuści się w alkoholu. A gdy do drugiego kieliszka wleje ny wody — olej nie rozpuści się, lecz oddzieli się i po wierzchu pływać będzie, to znaczy, że alkohol niszczy tłuszcze. Zapamiętajmy te doświadczenia, bo one w dalszym ciągu niniejszych rozważań będą nam pomocne, jako wyjaśnienie bardzo ważne.

* * *

Dawniej mniemano (a i dziś jeszcze niejedni jest tego samego zdania), że alkohol trzeba uważać jako dobre pożywienie dla organizmu ludzkiego. Ale kto już wie, że alkohol jest trucizną, nie może mu przyznać własności posilających. Profesor Tigerszted tak się wyraził: „Niema żadnego słusznego powodu uważać alkohol za posiłek dla naszego organizmu”... A jednak słyszy się czasami, że piwo i wino zawierają w sobie cząstki posilne dla organizmu ludzkie-

go. Toć przecież niektórzy nazywają piwo „chlebem płynnym”. Dowiedzmy się, czy tak jest istotnie.

Ciało nasze potrzebuje pożywienia. Pokarmy bowiem dostarczają niezbędnych materiałów do rozrostu i odnowienia ciała naszego. Dzieci rosna z każdym dniem, co jednak bez pożywienia byłoby niemożliwe. Ale i dorośli potrzebują pokarmu. Ciało codziennie się zużywa, podobnie jak zużywa się twój kubraczek lub bluzka. Dalszym zadaniem pożywienia jest utrzymanie ciała w należyтым stanie. „naprawianie go”. Widziałeś z pewnością, jak matka ceruje pończochy, coś podobnego dzieje się z twoim ciałem dzięki pożywieniu. Dalej potrzebujemy pokarmu, aby nam było ciepło, bo marzniesz o wiele prędzej, gdy jesteś głodny, niż wtedy, gdy masz syty żołądek.

Używamy mnóstwo rozmaitych pokarmów, że wymienię tylko chleb, masło, mleko, ziemniaki, mięso, owoce, jarzyny. Mogłby ktoś myśleć, że to są zgoła odmienne pokarmy; w rzeczywistości jednak każdy z nich zawiera tylko 6 zasadniczych materji: wodę, białko, rozmaite części mineralne czyli sole, tłuszcz, cukier i skrobię.

Woda, którą z powodu jej ważności wyróżniliśmy na pierwszym miejscu, jest bezwarunkowo potrzebna dla naszego istnienia; albowiem prawie $\frac{2}{3}$ naszego ciała składają się z wody; na nią przypadają $\frac{3}{4}$ ciężaru naszych mięśni; wreszcie $\frac{1}{3}$ naszych kości, a prawie $\frac{4}{5}$ naszego mózgu stanowi również woda.

Codziennie wydzielamy z siebie wodę już to przez skórę przy „poceniu się” jużto w postaci pary wodnej przy oddychaniu, to znowu jako mocz wskutek czynności nerek. A wszystką tę wodę musi się zastąpić inną. Wodę pijemy, ale też i przyjmujemy ją wraz z pokarmami. Tak np. chude mięso świeże zawiera 72 proc. wody, jaje kurze 73 proc., ziemniaki 74 proc., mleko 87 proc. itd. Woda jest zatem głównym składnikiem naszego pożywienia.

Drugim ważnym składnikiem jest białko; które najwybitniej widzimy w jaju kury. Jest ono jednak także i w chlebie, w mleku i w innych pokarmach. Białko służy głównie do wytwarzania mięśni.

(d. c. n.)

N O W I N Y.

Szkoła handlowa w Bychawie. Dnia 16 czerwca, w niedzielę, po południu, odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego w miejscowej uczelni handlowej. Na tę uroczystość przybyło sporo osób. Uczniowie i uczennice odpowiadali na pytanie biele, trafnie, jako istotnie lepsi wychowawcy, chluba szkoły. Na tej uroczystości popisowej chodziło zarządowi szkoły o to, żeby przybyli goście osobiście przekonali się, że szkoła handlowa w Bychawie specjalnie przygotowuje młodzież do handlu polskiego. Takie jest zadanie

szkoły handlowej, po to została otwarta przez głównego jej założyciela i twórcę, p. Tadeusza Łopuszańskiego. rok temu jeszcze inspektora szkół ludowych w Lubelskim powiecie, — obecnie już głównego naczelnika szkół ludowych w całym Królestwie Polskiem. Otóż on dla podniesienia handlu polskiego uznał za najpilniejszą robotę: dostateczne fachowe przygotowanie kupieckie. Takiego przygotowania nie otrzyma młodzież polska w sklepie prywatnym lub społecznym, nawet najlepiej prowadzonym. Tam na to niema czasu, tam jest tylko praktyka, praca gorączkowa, sklepowa robota, ale do wykonania takiej pracy trzeba mieć teorię, to jest zapas wskazówek naukowych, chroniących kupca od omyłek bolesnych i szkodliwych. Właśnie taką teorię dać musi tylko szkoła handlowa, Z tego powodu p. Łopuszański narazie zapragnął w okolicy Lublina kilka szkół handlowych otworzyć. Niestety, różne okoliczności nie pozwoliły na wykonanie takiego zamiaru. Wypadalo poprzestać na otwarciu tylko jednej szkoły w Bychawie. Kierownik tej uczelni dostał się w bardzo dobre ręce, p. Edwarda Federowicza, wychowawca wyższej szkoły handlowej w Warszawie, który istotnie całą duszą oddał się urzędzeniu szkoły handlowej podług jej przeznaczenia.

Narazie w pierwszym roku nie dużo zgłosiło się do niej uczniów. gdyż niejeden zamało był obeznany z jej zadaniem. Zapisalo się 22 uczniów. Ale obecnie już sporo zgłasza się osób, które chcą w roku następnym po wakacjach uczęszczać do tej szkoły handlowej. Nawet spodziewać się trzeba dużego napływu uczniów, bo już dojrzewa u ogółu zrozumienie pożyteczności tej szkoły. A za lat parę, gdy już sporo przygotowuje kupców polskich do pracy handlowej wtedy do niej garnąć się będzie bardzo dużo młodzieży.

Rachunki tak się przedstawiają.

Ministerjum oświaty dało zapomogi:	7,500 koron
Komenda Obwodowa w Lublinie	3,200 „
i z wpisów od uczniów	1,600 „

wpłynęło razem 12,300 koron.

Praca w szkole trwała rok jeden.

Zarząd szkoły składa się z sześciu osób. Prezesem jest p. Jan Zminda, skarbnikiem Jan Luterek.

Tak pierwsza szkoła handlowa w kraju rok pierwszy swego istnienia ukończyła pomyślnie i już zapowiada że odda nieoszacowane usługi handlowi polskiemu!

A. Flos.

„Straż Kresowa”. Już kilka miesięcy istnieje instytucja narodowa pod taką nazwą, objaśniająca jej przeznaczenie. Na kresach ojczyzny naszej odbywa straż pilną, czujną, bo tam grozi nam wielkie niebezpieczeństwo. Odzywa się w obcym narodzie, rusińskim, wrogie łakomstwo, które zawsze bywało najczęstszą przyczyną wojen. Rusini, ze smutkiem rzecz trzeba, naród zdawna bardzo niespokojny i nam chyba bardzo nieprzychylny, wmawiają w siebie, że przyległe im ziemie, istic polskie, Chełmszczyzna i Podlasie, do nich należeć powinny i oto teraz, niby urzędownie, wskutek pokoju, zawartego w Brześciu, sięgają po te ziemie, już jakoby

ich własne. A my, stojąc na tych ziemiach mocno wrośnięci jak w macierz, odpowiadamy krótko, ale stanowczo i serdecznie: „nie damy!”

Zresztą nie tylko „nie damy” w tem znaczeniu, że gotowiśmy tam umrzeć w obronie tej ziemi uświęconej krwią naszych czcigodnych męczenników, którzy już ongi bronili jej przed groźną niby nawałą moskiewską (i na marnie zczesnęła, tak, da Bóg i obecna rusińska nawała nie poradzi), — ale już zaraz bierzemy się do obrony Chełmszczyzny i Podlasia i po to właśnie naród powołał do życia osobną instytucję, „Straż Kresową”. Zadanie ma bardzo ważne i pilne „Straż”, bo rusini chcą po swojemu przerobić ludność naszą na tych ziemiach zamieszkaną, chcą wmówić w nią, że jest nie polska, ale rusińska, dlatego zakładają tam szkoły ruskie, posyłają swoich agitatorów, namawiaczy, rozniecających nienawiść ku polskim rządóm i obiecują złote góry od rządu ukraińskiego, rozdają książki i gazety rusińskie.

Tym wszystkim rusińskimi działaczóm, bardzo nam wrogim, musimy, jak najmocniejszy opór stawiać. Takiego zła nie można lekceważyć. Nie zostawiamy polskiej ludności na kresach bez obrony. Nie ubezpieczajmy się tem, że przecież żaden polak nie usłucha rusina i nie przestanie być polakiem, nie zaprze się swej macierzy ojczyzny! Niestety, nie każdy polak posiada dostateczne mocne uświadczenie narodowe. Ciemnota jest niebezpieczna glebą, na które dzikie chwasty łatwo rozplenić.

Bogata i przepiękna mamy kulturę polską. Właśnie tą swoją kulturą posilmy naszych rodaków na kresach. I to właśnie zadanie ma spełnić „Straż Kresowa”. Zaraz też „Straży” najpilniej zajęła się otwieraniem szkół polskich, bibliotek, kółek rolniczych, stowarzyszeń spożywczych, kursów pogadankowych, straży ogoiowych, szkół zawodowych. Gorliwa, skrętna działalność „Straży” już potrafiła otworzyć wiele szkół, ożywić dużo kółek rolniczych, rozpowszechnić wiele książek i gazet polskich. Ruch oświatowy, kulturalny bardzo się wzmacnia, potężnie na kresach ojczyzny polskiej. Tak być musi! Ale na te wszystkie roboty ratunkowe potrzeba bardzo dużo pieniędzy polskich. Naród nasz ofiarny jest bardzo na każdą robotę narodową, więc mamy nadzieję, że „Straż Kresową” dostatecznie obficie zasili, aby jaknajskuteczniej zdołała przeciwdziałać złe, brzydkiej robocie rusińskiej.

Solt.

ROZMAITOSCI.

Uwolnienie Królewaków. Z Wiednia donoszą: Królewacy, internowani w obszarach Saldobosz i Bastjahaza w charakterze osób cywilnych (a nie jak niektórzy pisma podają legjoniści), w najbliższych dniach odesłani zostaną grupami do Królestwa Polskiego.

Banknoty ukraińskie w Lipsku drukowane. Do Kijowa przybył pierwszy transport ukraińskich banknotów pieniężnych, wydrukowanych w Lipsku.

Nowy Rektor Wszechnicy Jagiellońskiej, ks. Maciej Sieniatycki, były profesor uniwersytetu lwowskiego, dwukrotnie dziekan w Krakowie, wykłada teologję dogmatyczną. Z dzieł ogólniejszego znaczenia ogłosił szkolny podręcznik „dogmatyki”, książkę o „Początkach hierarchji kościelnej” (1912), oraz aktualną rozprawę polemiczną: „Czy teologia jest umiejętnością?”.

Bombardowanie Ostendy z aeroplanów. Berlińskie dzienniki podają, że w ostatnich dniach pojawiły się kilkakrotnie nieprzyjacielskie aeroplany ponad miastami: Bruegge, Ostenda i Zeebruegge. Skierowane na Ostendę pociski uszkodziły szpital. W Bruegge zabiły 5 osób, a skaleczyły 11. Onegdaj zrzucono w Aardenburgu dwie bomby z angielskiego latawca. Tem samem—jak pisze dziennik berliński—naruszone zostało prawo holenderskiej neutralności.

Carski djament na sprzedaż. W kopenhaskim hotelu angielskim wystawiono obecnie na sprzedaż wspaniały djament wielkości włoskiego orzecha. Djament ten, przywieziony niedawno z Moskwy, zdobi rosyjski orzeł cesarski. Jak się zdaje, djament ten wyjęto z tiary, a podczas zamieszek rewolucyjnych dostał się on w niepowołane ręce. Djament ten można nabyć za 80,000 koron.

Zjazd księgarzz polskich, organizowany przez Związek księgarzz polskich w Warszawie w porozumieniu z gremiami księgarskimi w Krakowie i Lwowie, oraz ze związkiem księgarzz wielkopolskich w Poznaniu, odbędzie się w Lublinie 4 i 5 sierpnia r. b.

Śniegi w miejscowościach, gdzie ich nigdy nie było. W Buenos Aires oraz w wielu innych miejscowościach Ameryki południowej, gdzie nigdy nie było śniegu w ostatnich czasach spadły śniegi. Mieszkańcy tych okolic po raz pierwszy mają sposobność obserwować nieznanym im dotąd wygląd zimowego krajobrazu.

Rękawiczki z jelit wieloryba. W Norwegji brak skór, staje się z dnia na dzień coraz dotkliwszy. Wskutek tego rozpoczęto próby sporządzania rękawiczek z jelit wieloryba, a fachowcy oświadczają, iż ten nowy surowiec skór jest miękki, elastyczny i niezwykle trwałe, a więc pod każdym względem nadaje się do wyrobu rękawiczek.

SPRAWY POLSKIE.

Ządania Niemców w Polsce.

Polskiej Radzie Stanu przedłożono pod obrady ustawę o polskim sejmie i ordynacji wyborczej, ustawę wojskową, ustawy o administracji wewnętrznej i zarządzie skarbowym, o kie-

rownictwie robót budowanych. Projekty te jednak przedłożono mocarstwom okupacyjnym tak późno, że rzeczowe ich zbadanie nie było już możliwe. Zwłaszcza w sprawie ustawy o sejmie polskim i ordynacji wyborczej zwrócił generalny gubernator uwagę, że projekty te tak jak teraz są ułożone, wykluczyłyby od przedstawicielstwa parlamentarnego ludność niemiecką Polski, rozprószoną po całym kraju i że dlatego spodziewa się on, iż w porozumieniu z rządem polskim i Radą Stanu będzie możliwem przedłożenia te podczas narad tak zmienić, żeby także niemieckim mniejszościom w Polsce zagwarantowano ustawowo przedstawicielstwo parlamentarne.

Wiadomości wojenne.

∞ Front wojsk ks. Ruprechta: Ogień artyleryjski za dnia mierny, wieczorem w niektórych odcinkach stał się żywszym. Działalność wywiadowcza pozostała ruchliwą. Na południe od Scarpy i na zachodnim brzegu Aisny wzięliśmy jeńców.

Front wojsk niem. następcy tronu: Po silnem przygotowaniu ogniem zaatakował nas nieprzyjaciół na północnym brzegu Aisny. Kontratakami odparto go.

Front wojsk ks. Albrechta: Liczba Amerykanów i Francuzów wziętych wczoraj do niewoli na zachód od Badonviller przez obronę krajową branderbuską i turyńską, powiększyła się na przeszło 60.

Porucznik Billik osiągnął 20 zwycięstwo po wietrzne.

∞ Front górski między Asiago a Piavią był wczoraj znówu widownią zaciętych walk. Nieprzyjaciół wyteżał wszystkie siły, aby odzyskać stanowiska na wzgórzach wzięte mu 15 czerwca. Na Monte di mal Bella, Col del Rosar, Asulons, Solarola i Monte Pervica większą część dnia walczone zacięcie. Włochów odparto wszędzie, w wielu miejscach kontratakami. Doniesienie napływające opisują wyższe ponad wszelkie pochwały zachowanie się i artylerji, która brała udział w walkach, i wspominają specjalnie o pułkach artylerji nr. 9 (Galirjanie), nr. 53 (Kroaci), nr. 114 (Dolna i Górna Austrja), nr. 120 (Słazacy), oraz pułku bośniacko-hercegowińskim nr. 4. W obszarze Montello i na południe stamtąd wysuwa się nieprzyjaciół patrolami ku Piawie. W obszarze Sandos wojska zabezpieczające zmianę brzegu wykonywaną przez nasze dywizje, musiały w ostatnich dniach wytrzymać silne ataki. Zdolaliśmy swoje ruchy także tu przeprowadzić według planu i nie tracąc sprzętu wojennego.

Od 15 czerwca stracili włosi przeszło 50.000

ludzi w jeńcach, w tem około 1.100 oficerów. Ogólne straty nieprzyjaciół można liczyć najmniej na 150.000.

∞ W ciągu dyskusji nad prowizorjum budżetowym w komisji finansowej Izby magnatów minister skarbu Popowicz na podstawie otrzymanej ze strony miarodajnej informacji oświadczył, że niepomysłne wiadomości na tronie właskim nie odpowiadają faktom. Prawdą jest, że musieliśmy się wycofać z naszych eksponowanych stanowisk, ponieważ Piawa wezbrała i eksponowane stanowiska nie mogły być zaopatrzone w amunicję i środki żywności. To cofanie się nastąpiło w ciągu dwóch dni pod ciągłym ogniem huraganowym nieprzyjaciół. W ciągu tej akcji nie straciliśmy ani jednego żołnierza, ani nie ponieśliśmy innych ofiar. Naszych żołnierzy ogółem dostało się do niewoli 8 tysięcy, podczas gdy nieprzyjacielskich wojsk wzięliśmy ogółem 50 tysięcy do niewoli.

Wiadomości polityczne

∞ W dalszym ciągu expose przeszedł dr. Kuchlman do Kwestji pokoju i podał cele wojny, jak je w chwili obecnej pojmuje rząd niemiecki,

W szczególności oświadczył, że Niemcy domagają się wszelkiej swobody ruchu poza kontynentem europejskim, nie wyrzekną się ani piędzi ziemi ojczystej, a jak długo nie okaże się gotowość pokojowa po stronie nieprzyjacielskiej, nie wydadzą również Belgji.

Wobec tego nie może też mówca określić, jak długo potrwa jeszcze obecna wojna; możliwe jest, że pociągnie się ona jeszcze poza jesień i zimę, i obejmie także przyszły rok.

Stenogram urzędowy zapisał w tem miejscu jako objaw charakterystyczny: „wielkie poruszenie w Izbie”.

To „wielkie poruszenie” objęło niewątpliwie tylko t. zw. koła pokojowe Izby, stanowiące atoli jej mniejszość.

W E T E R Y N A R Z

WITOLD STODOLNICKI

powrócił z Rosji do Lublina,
ulica Krakowskie-Przedmieście № 28.

ULE dla pszczoł posiada gotowe na składzie oraz przyjmuje zamówienia na takowe
fabryka wag Tow. Akc. „W. HESS”
w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.